

Magazyn dla Dzieci.

N. 42.

Wychodzi co Czwartek.

22 Października 1835.

Magazynu dla dzieci wydzie rocznie 52 Numerów ozdobionych blisko 250 rycinami. Prenumerata: w Warszawie złp. 10—Na stacyach pocztowych złp. 13 rocznie. Kto zaprenumeruje razem Magazyn Powszechny i Magazyn Mól, zapłaciwszy w Warszawie złp. 58, a na urzędach pocztowych złp. 75 rocznie, odbierze Magazyn dla dzieci *gratis*.



JAZDA MUŁAMI.

Muł trzyma pośrednie miejsce między koniem a osłem, i przy-
mioty obu w sobie łączy. Cier-
pliwość, przezorność i przestawa-
nie na małym osła, a siłę i dziel-
ność konia, zarazem posiada, po-
wołniejszym jest atoli od ostatnie-
go i mniej pierzchliwym, zwykle

równy mu co do wielkości. W krajach górzystych muły używane są do podróży i do przewożenia ciężarów niemalej wartości: do zadziwienia jest pewność, z jaką najniebezpieczniejszą drogę przebywają. Najwięcej używane są w Hiszpanii i Portugalii, chętniej nawet niżeli konie. Najznakomitsze osoby z rodziny królewskiej jeżdżą w powozach przez muły ciągniętych. Niekiedy dźwigają one lektykę po trudnych do przebycia drogach przez góry: podobną jazdę wyobraża powyższa rycina.

MŁODE LATA GRETREGO.

Gretry, jeden z najślawniejszych artystów muzycznych francuzkich, urodził się 1741 roku, w Leodium (Liège) mieście francuzkiem, lubo należącemu wtenczas do elektora Bawarskiego, a dzisiaj do Belgium. Muzyka była upodobaniem całej jego rodziny: dziad i ojciec z niepospolitym talentem grali na skrzypcach; i młody Gretry zawczasu przeznaczony został do stanu, który przyniósł jego rodzicom, jeśli nie dostatek, to przynajmniej życie wygodne i sławę. Powierzono go zatem jednemu kapelmistrzowi na naukę początków muzyki. Mieszkał on dość odlegle, a lekcye trzy razy na dzień odbywały się. Aby tam zajść i powrócić musiał ma-

ły chłopezyk, ująć milę lub półtora mili drogi. Lecz ochoczo znosił te trudy, i nie użalał się zgoła że mu nauka z taką ciężkością przychodziła, lubo często trzeba było narażać się na deszcze i śniegi, upały i mrozy. W zimie ta przechadzka szczególnie była przykłą. Pierwsza lekcya przypadała między piątą i szóstą godziną zrana, i największa akkuratność była konieczną. Jednego dnia Gretry, z powodu popsucia się zegaru domowego, nieco się spóźnił. Nauczyciel człowiek surowy i bez litości srodze go ukarał. Kazał mu kłęzcć przez dwie godziny na środku klasy na grubym i okrągłym kij: za najmniejszym poruszeniem upaśćby musiał, nie szczęśliwy mały pokutnik.

Ta kara i inne jeszcze boleśniejsze, których był świadkiem, silnie działały na wyobraźnię Gretrego, z natury mającego charakter łagodny i czuły. Lecz jaki znaleźć środek aby zawsze być punktualnym, jak uniknąć nowej kary? ta myśl bez ustannie dręczyła biednego Gretry tak, że częstokroć sen mu odbierała. Niekiedy nagle się zrywał wśród nocy rozumiejąc że usłyszał dzwonięcie na pacierze. Potem przestraszony biegł do ojcowskiego zegarka, a ten zaledwie wskazywał drugą lub trzecią godzinę ranną. Wówczas znowu starał się zasnąć,

lecz to było na próżno, usypiał tylko na chwilę a nowe strachy przerywały jego spoczynek. Dla uwolnienia się od tych udręczeń Gretry nieznajdywał innego sposobu jak wstawać pośród nocy. Ubierał się, w ciemnościach szedł ku kościołowi, często śnieg padał ogromnemi płatami, mróz ostry przejmował, lecz nie niezastanawiało Gretrego. Opatrzony latarnią, której blade i migające światełko miało prowadzić jego kroki, puszczał się w drogę i przyszedłszy na miejsce nader wcześniej przed naznaczoną godziną, siadał aby nieco usnąć na progu, kiedy nauczyciel musiał wchodzić; będąc już pewny że bez niego lekcyja niezacznie się. Często znajdowano go tak śpiącego z rękami przyłożonemi do małej latarki, której słaby płomień zaledwie wystarczał na ich rozgrzanie.

W dzień pierwszy jego kommunii, Gretry według miejscowego zwyczaju, wierząc że to czego dzieci w ten dzień proszą, Bóg im nigdy nieodmawia, prosił nieba aby w ten sam dzień umarł, jeśli mu nie przeznaczono być uczciwym człowiekiem, i dobrym muzykiem. Przypadek zdarzył że jego życzenie o mało co się nie spełniło. Ogromna belka spadła mu na głowę, gdy wchodził na chór. Omdlał, lecz skończyło się

na stłuczeniu, które mu nieco ugniotło czaszkę bez nadwężenia zdrowia, od tego dnia młody Gretry wierzył, że Bóg go przeznaczył na uczciwego człowieka i dobrego muzyka. Oddał się stale i gorliwie nauce muzyki i wyszedł z czasem na wielkiego artystę. Lecz po tym przypadku, chłopczy na wprzód wesóły, stał się melancholicznym i zamyślonym. Te dwie anegdoty opowiada sam Gretry w swoich pamiętnikach czyli uwagach o muzyce, w których, w równym stopniu jaśnieje geniusz i smak autora, dobroć i delikatność jego charakteru. To dzieło było drukowane kosztem rządu w Paryżu 1795 roku.

(*Révue des enfans.*)

ORZEŁ ŁOMIGNAT.

Orzeł ten mieszka w Europie, Ameryce północnej i w całej Syberyi aż do Kamczatki. Unas często w jesieni i na początku zimy widzieć się daje. Karmi się głównie rybami, ptastwo jednak wszelkie i młode zwierzęta zabija i unosi. Gnieździ się na wysokich dębach, a gniazdo swe, zwyczajem innych orłów, z chrustu i gałęzi obszernie buduje. Jaj niesie dwa, pi-



(ORZEŁ ŁOMIGNAT.)

skłęta swe troskliwie karmi, ow-
szem o opuszczonych pisklętach
orła biało-ogonowego ma mieć
staranie. Szkody które ten orzeł
w rybach i zwierzętach czyni, są
znakomite: pożytki niewiadome.
Nazwisko *Łomignat*, *Ossi fragus*,
które mu dawniej naturaliści na-
dali, złąd pochodzi, iż złowionym
zwierzętom silnym swym dziobem
kości kruszy, a mianowicie twardą
żółtów skorupę, rzucając o skały
bardzo zręcznie rozbijać umie.
Walerius Maximus pisze o Eschilu
poecie greckim, iż zabity był od
żółtwa, którego mu orzeł na łusą
głowę, sądząc ją bydz kamieniem,
spuścił.

MŁODY PUSTELNIK,

POWIEŚĆ Z DZIEŁ SCHMIDTA.

(Dokończenie.)

Matka Teofila niezmiernie ży-
czyła sobie wiedzieć o tém co się
przytrafiło, i chciała go prowa-
dzić do domu, lecz wiesniacy nie-
przystali na to: my także chcemy
słyszć o cudownych rzeczach,
których Tecfil doświadczył, wo-
łali, i poprowadzili go pod lipę
w środku wsi rosnącą; aby wszyscy
widzieć go i słyszć mogli: po-
sadzili go na ławce i prosili aby
im opowiedział swoją historią.
Wszyscy cisnęli się w koło niego
i wszystkich wzrok na niego był
zwrócony. Młody pustelnik tak
łagodny i grzeczny dla każdego,

piękny i wesoły, podobał się im nieskończenie. Mówili po cichu, niektórzy nawet głośno: pustelnicy których dotąd widzieliśmy, byli starzy, z twarzą pomarszczoną, łysą głową i długą brodą; lecz ten z twarzą kwitnącą i jaśniejącą, ma na policzkach róże z lilią, włosy spadają mu niedbale w pierścieniach na ramiona a suknia długa i ciemna, lubo gruba, i cudnie mu przystoi.

Gdy się ucziszono, Teofil rozpoczął swe opowiadanie: zrazu myśl że takie dziecko, jak on, miał mówić przed wielką liczbą osób odbierała mu śmiałość: lecz jego serce było przepełnione i wstrzymać się niemógł. Wyrażał się tak czule i wymownie, że go słuchano z największą przyjemnością. Opowiadał jak omal co nie utonął, nie umarł z głodu, pragnienia i zimna; mówił o swój chorobie, o szkodach zrządzonych przez pożar, o nowém niebezpieczeństwie śmierci z głodu i jak Bóg nakoniec, w którym on położył całą ufność, wyrwał go z tylu niebezpieczeństw. Upewniał że łzami w oczach, wzniosłszy ręce do nieba, że uważał swój pobyt na tej pustej wyspie jako największe dobrodziejstwo Boskie, tam to używał nie oszacowanego szczęścia poznania lepij Boga, te skały wynurzające się z łona wód były dlań szkołą, w której się nauczył najważniejszej rzeczy: sposobu

poprawienia siebie, i stania się człekiem cnotliwym. Prawdziwie — rzekł z widocznym wzruszeniem, — zarówno dziękuję Bogu, że mię zaprowadził na tę wyspę, jak i za to, że odprowadził mię do was. Zapewniał ich że w tej samotności jedynie umiał ocenić szczęście pozycia między ludźmi, oświadczał radość, iż się znajduje przy swych przyjaciółtach, sąsiadach i znajomych, witał ich wszystkich w sposób najprzyjaźniejszy, i skończył powieść na złożeniu najgorętszych dziękczynień Bogu. Słuchacze w czasie opowiadania okazywali gestami, łzami, niekiedy głośnemi okrzykami, udział jaki brali w tém wszystkiem co się mu zdarzyło, dziękowali z nim razem Bogu i rozeszli się, wychwalając dobroć Boga.

W ówczas Teofil poszedł do domu otoczony całą swą rodziną. Po tak długiej niebytności niemógł wejść w rodzinne progi bez wylania łez radości. Wszedłszy niezmiernie byli zdziwieni, znalazłszy stół zastawiony. Bogaty Tomasz przygotował sutą ucztę aby na ten dzień uwolnić czułą matkę od wszelkich kłopotów i wydatku. Zasiadł Teofil między uradowanemi rodzicami, Tomasz po prawej a Piotr po lewej ich ręce, dalej Marcysia, Jędrus i inne dzieci. Podawano potrawy których Teofil nie widział od trzech już

lat, kosztując one, szczerze dziękował Bogu. To co mu największą zrobiło przyjemność, jemu który od lat trzech nie widział jak tylko szyszki jodłowe, były to kosze pełne czerwonych jabłek, gruszek żółtych, ciemnych śliwek i winnych gron białych i czarnych. Wszystkie te wyborne owoce tam tylko znajdują się, gdzie ludzie — mówi, — bez ludzkiego przemysłu okolice wsi naszej byłyby tak niepłodne jak wyspa na której mieszkałem. Na co tylko spojrzę znajdują powód do pociechy i dziękczynienia Bogu za to, że mię przywrócił wśród podobnych ludzi. Wstawszy od stołu Teofil, wziął zawiniątko ze swych starych rzeczy, które był położył w końcu izby. Macie — rzekł, — moi kochani rodzice, bracia i siostry, o to com przyniósł z wyspy. Rodzice którym ten podarunek nie mógł się podobać, niepojmowali myśli swego syna: bracia i siostry uśmiechnęli się. Tomasz wstrząsł głową, a Piotr zawołał: wstydź się Teofilu, co ty robisz? mogłeś wysmienienie porzucić te łachmany na twój wyspie. Teofil zaśmiał się, otworzył zawiniątko, wyjął z niego koszyki z sitowia. Ponieważ je chował w swej grocie, uaknęły zniszczenia przez pożar, i opuszczając wyspę tajemnie zawinął je w swe stare suknie. Postawił ko-

szyki na stole i zdjął pokrywki. Obecni podziwiali w ówczas nad mnóstwem pereł białych jak srebro, i koralu zawierających się w koszykach. Ach! ach! — zawołał Tomasz, — przyniosłeś znaczne skarby mój drogi Teofilu! te perły warte są kilka tysięcy złotych, koralu także są kosztowne, bo są niektóre nader piękne i znakomitej wielkości. Otóż dobrze moi kochani przyjaciele, wysłicie z kłopotów. Możecie zapłacić długi zaciągnięte na kupienie tej małej własności, nadto wyposażycie z przyzwoitością wasze działki.

Nie tak, — zawołał ojciec Teofila, — wy dwaj poczciwi koledzy Tomaszu i Pietrze, po bratersku dzieliliście niebezpieczeństwa tej podróży, słusznie wypada abyście dzielili i jej korzyści. Bez waszej pomocy, bez waszej przyjaźni nie znalazłbym mego Teofila, nie znalazłbym tych pereł i koralu. Chcę to podzielić na trzy części: Tomasz pierwszy będzie wybierał, potem Piotr, trzecia część będzie dla mnie, dla żony i dzieci. Dwaj którzy byli odmówili płynąć na skalistą wyspę z ojcem Teofila, weszli do izby nieproszeni pod koniec uczty, spodziewając się być częstowanemi. Doprawdy — zawołał jeden z nich, który chciał sto złotych za towarzystwo w tej podróży, — więcej byśmy zyskali niż sto złotych. Mogę sobie po-

wyrywać włosy rozmyślając, dla czego tam się nie udałem. Oho — rzekł drugi, — któżby nie narażał życia dla tysiąca złotych, a w tej okoliczności można było więcej zyskać niż tysiąc, a to warte narażenia życia. Idźcie, idźcie — rzekł Tomasz, — wy sami nie wiele jesteście warci, dusze łakome i tchórzliwe, nie poruszylibyście ręki waszój ni nogi nie będąc zapłaceni, gdyby nawet chodziło o zachowanie życia człowiekowi. Pójdźcie precz, zasługujecie na to aby wyjść z próżnemi rękoma.

Co do mnie — mówił dalej Tomasz, — nie przyjmuję tych pereł. Teofil jest siódnym z rodzeństwa, a i rodzice jego są ubodzy. Za grzech miałbym wziąć od nich choć jedną perłę będąc dostatnim, na niczem mi nie zbywa. Lecz Piotr przyjmie część nań przypadającą! On teraz jest w potrzebach, i męstwo z jakim narażał się na niewątpliwe niebezpieczeństwo, warte dobrej nagrody. Piotr z żywem wzruszeniem przyjął bogaty podarunek. Rodzice Teofila w uniesieniu wdzięczności znowu chcieli zmusić Tomasza aby przyjął część pereł i koralu, lecz on odpowiedział: przestańcie na mnie o to nalegać, ja mało dbam o te bogactwa. Lecz Teofil przyniósł z wyspy daleko droższe rzeczy: poznanie Boga, ufność w Boga, miłość ku Boga i ludziom. Owoż

prawdziwe perły, o których także mówi Ewangelia, tychto należy żądać! Szczerze wyznaję; historia Teofila utwierdziła mię w wielu rzeczach, a szczególnie w mojej ufności ku Bogu, a dla mnie to zysk znakomity, w porównaniu którego wszystkie perły, wszystkie koralu Oceanu, są niczem. Tak, moi kochani przyjaciele, łaskę i miłosierdzie Boskie trudniej jest zmierzyć i zgłębić, niż morze z którego wyszły te perły, niech więc nasza w nim ufność będzie nienaruszona, jak owe koralowe skały na brzegach, które nigdy zachwiał się nie dadzą w swych zasadach.

Teofil więc powrócił do społeczności. Wszystko czego tylko rozważa nauczyła go na wyspie, zaczął tu wykonywać. Ubierał się jak inni chłopcy wiejscy, uplatał kosze wespół z ojcem, łowił ryby z Tomaszem, który nie mając dzieci, jemu zapisał całą swą chudobę i swój stan rybacki. Teofil stał się wzorem cnót, pomocą, ozdobą i rozkoszą swoich rodziców i krewnych. Został człowiekiem porządnym, miłującym Boga i ludzi: był najuczciwszym ojcem rodziny, i najgorliwszym ubogich opiekunem. Przez całe życie był od wszystkich szanowany, a po śmierci przez długie lata pamięć jego błogostawiono.



WÓŁ PIŻMOWATY.

Po łacinie *Bos moschatus*, po niemiecku *der Biesamoehs*, znajduje się w Ameryce północnej. Nogi ma krótkie, rogi kręte i spłaszczone, ciało długim, gęstym włosiem pokryte, który go od zimna zabezpiecza. Przebywa w stonach biegunowych, zimą w lesie, latem zaś po nad rzekami wesoło przebiega.

SILA NADZWYCZAJNA.

Prokop Sieniawski marszałek nadworny za króla Zygmunta III, siłę miał tak wielką, że jednym cięciem, konia albo wołu w pół

przecinał; a poszóstną karetę we wszystkim biegu z góry pędzącą, jedną ręką ujawszy za koło utrzymywał. Czego gdy nieraz w oczach królewskich dokazywał, zerwał się i w ciężką popadł niemoc. A widząc że się coraz to bardziej choroba wzmaga, wszystkie myśli do Boga obrócił. Na kilka dni przed śmiercią kazał sobie podać zwierciadło, i obaczywszy w nim, wielką odmianę twarzy swojej, był albowiem dziwnie pięknej urody, westchnął i rzekł: Czemże jest piękność ciała? Oto marnością, która w proch się obraca.